

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/85384,Wojna-o-Malopolske-Galicje-Wschodnia-w-1920-roku.html>



Reprodukcja obrazu Stanisława Kaczora-Batowskiego *Bój pod Zadwórzem* (1929 r.) na pocztówce ze zbiorów Biblioteki Narodowej

ARTYKUŁ

Wojna o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w 1920 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: PAWEŁ NALEŻNIAK 07.08.2021

Przegrana 5 czerwca 1920 r. bitwa pod Samhorodkiem, Ozierną i Śnieżną przesądziła o niepowodzeniu tzw. operacji kijowskiej, której celem było

stworzenie nad Dnieprem państwa ukraińskiego.

Do 9 czerwca trwały jeszcze walki na przedmieściach Kijowa, ale ostatecznie sprzymierzone wojska Rzeczypospolitej Polskiej i Ukraińskiej Republiki Ludowej zostały zmuszone do odwrotu. Odtąd przez prawie trzy miesiące inicjatywa operacyjna należała do Armii Czerwonej. I dopiero zwycięstwo sierpniowe przesądziło o przynależności Małopolski Wschodniej do Polski.

Na Froncie Południowo-Zachodnim główną rolę odegrała 1. Armia Konna Siemiona Budionnego, której oddziały zajęły Żytomierz, Berdyczów, Nowogród Wołyński, Równo, Dubno i Brody, a w sierpniu podjęły próbę zdobycia Lwowa, Hrubieszowa i Zamościa. Jednocześnie trwał pochód wojsk Frontu Zachodniego na Warszawę. Nad Polską zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo.

Odwrót wojsk RP i URL wywołał rozpacz wśród Polaków zamieszkujących dalekie Kresy, którzy z wielkim entuzjazmem wspierali armię Józefa Piłsudskiego, niosącą im nadzieję na powrót Ojczyzny i gwarancję ich bezpieczeństwa. Wielu decydowało się na porzucenie swych domów i ucieczkę, a ci, którzy pozostali na miejscu, z grozą oczekiwali przyszłych wydarzeń¹.

Ustawiczny odwrot złamał silne dotąd morale Wojska Polskiego. Józef Bocheński, walczący wówczas jako ochotnik, pisał po latach:

„Wiedzieliśmy [...], że jedna bitwa po drugiej była przegrana i że front był coraz bliżej. Miało się wrażenie nadchodzącej całkowitej klęski”².

Zarówno na północy, jak i południu teatru wojennego żołnierze unikali kontaktu bojowego z nieprzyjacielem³, z lęku ostrzeliwali własne oddziały⁴, dochodziło do ucieczek⁵, dezercji, przejawów paniki i rozpacz⁶. Jak wspominał uczestnik kampanii Jan Ziółek, „każdy myślał [o tym], jak ratować swoje życie”⁷. Ulegające demoralizacji wojsko dopuszczało się też grabieży bezbronnych cywili. 1 lipca 1920 r. płk Marian Kukiel zapisał w swym dzienniku:

„Rabują Polaków nawet. Chłopi zniechęceni nas za rabunki. Nastrój chłopów przeważał się całkowicie na stronę wroga pod ich właśnie wpływem. Przekleństwo ludzkie już i do nas przyłgnęło. Gorzkie uczucie

bezsily”⁸.

O złym stanie psychicznym polskich żołnierzy świadczyły akty odwetu na pojmanyh jeńcach, bicie podwodziarzy, a nawet pojedyncze mordy na bezbronnych chłopach. Frustrację wyładowywano też na Żydach⁹. Nastroje pogorszyła jeszcze informacja o zgodzie władz RP na zawieszenie broni zaproponowane przez Wielką Brytanię (ostatecznie odrzucone przez bolszewików).



Siemion Michajłowicz Budionny
(1883 - 1973), dowódca 1 Armii
Konnej

Apetyty bolszewików

Gdy w połowie lipca wojna dotarła do Małopolski Wschodniej, jej ludność opanowała panika. Późniejszy znany podróżnik Mieczysław Lepecki tak opisał to, co działo się w Krystynopolu:

„Mnóstwo rodzin z rzeczami, dziećmi i całą swoją nędzą wyczekiwało na stacji pociągów i czepiało się transportów wojskowych. Kto miał konie i wóz, ten uciekał »własnym przemysłem«. Każdy chciał być jak najdalej od nadchodzącego niebezpieczeństwa”¹⁰.

Stanowiska porzucali urzędnicy wysokiej rangi, straż więzienna i Policja Państwowa. Oznaki paniki dawały się

zauważyć nawet we Lwowie, którego bohaterska ludność dowiodła w przeszłości swej odwagi.

Sukcesy Armii Czerwonej ożywiły nadzieje zwolenników permanentnej rewolucji, że uda się ją rozniecić także w Austrii, we Włoszech, na Węgrzech i Bałkanach. Małopolska (Galicja) Wschodnia miała się stać kolejną republiką sowiecką. Warto przypomnieć, że do jej posiadania dążyło już państwo carów zgodnie z koncepcją wysuniętą przez Siergieja Sazonowa. Zajęcie Halicza i Lwowa we wrześniu 1914 r. spotkało się z entuzjazmem rosyjskich elit. Księżna Katarzyna Sayn-Wittgenstein zapisała wówczas w swym dzienniku:

„[...] i tak stare rosyjskie miasta wróciły do macierzy – Rosji [...]. Nie potrafię opisać radości, jaką wywołała ta wiadomość w Moskwie”¹¹.

Przynależność Małopolski (Galicji) Wschodniej do jednolitej niepodzielnej Rusi potwierdził we Lwowie car Mikołaj II Romanow¹². Tak oto powstała w XV w. idea zbierania ziemi ruskiej po raz kolejny stawała się przykrywką dla moskiewskiego imperializmu.

Choć okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez carat okazała się ostatecznie epizodem, pretensje do posiadania tych obszarów zgłaszali także przywódcy „białej” i „trzeciej Rosji”. Według nich dominujący tu demograficznie Rusini byli jedynie szczepem narodu rosyjskiego. Oznaczało to nie tylko brak akceptacji dla ukraińskich aspiracji niepodległościowych, lecz także kwestionowanie odwiecznej przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej. Politycy rosyjscy umiejętnie argumentowali, że ich kraj, okrojony terytorialnie, nie będzie w stanie spłacić pożyczek zaciągniętych na Zachodzie. Głosy te poparła dyplomacja brytyjska, która nie wykluczała przekazania zdemokratyzowanej Rosji Małopolski (Galicji) Wschodniej. W lipcu 1920 r. Londyn był już gotowy zapłacić tymi ziemiami bolszewikom za podpisanie traktatu handlowego¹³.

Ci ostatni też czuli się uprawnieni do ich posiadania. Prowadziło to jednak nieuchronnie do konfliktu zarówno z Polską, jak i z obydwojoma państwami ukraińskimi: Zachodnioukraińską Republiką Ludową i Ukraińską Republiką Ludową. Nad Dnieprem największym zagrożeniem dla bolszewickich planów był ruch niepodległościowy związany z Symonem Petlurą. Sojusz wolnej Polski i wolnej Ukrainy oznaczał osłabienie potencjału Rosji, przekreślenie jej geopolitycznych planów i istotną zmianę układu sił w tej części Europy. Dlatego też Sowietci, wkraczając do Małopolski (Galicji) Wschodniej, starali się wykorzystać niedawny polsko-ukraiński konflikt o jej przynależność państwową. Zamierzano uzyskać poparcie ludności chłopskiej zamieszkującej te tereny, propagując hasła wyzwolenia od polskich obszarników i kapitalistów.

Czyj Lwów?

Aby opanować Wołyń i Małopolskę (Galicję) Wschodnią, bolszewicy musieli odnieść zwycięstwo militarne nad

broniącą wciąż tego terytorium armią polską, która mimo że nie zatrzymała agresora na linii Styru, Ikwy i Zbrucza, przełamała już kryzys moralny. Jej opór tężał, o czym świadczyły straty zadawane przeciwnikowi w krwawych bitwach: 2–9 lipca pod Równem, 13–19 lipca o Dubno i Chorupań, 24–25 lipca o Zbaraż, 25 lipca – 3 sierpnia o Brody, 28 lipca o Busk, 29 lipca pod Stanisławczykiem, 29 lipca – 4 sierpnia pod Beresteczkiem i Klekotowem, 6–7 sierpnia pod Horodyszczem i Chodaczkowem¹⁴. Wojsko Polskie cofało się coraz wolniej i w sposób zorganizowany.

W rejonie Zadwórza doszło do heroicznego boju trzystuosiemdziesięcioosobowego batalionu piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego z siłami przeciwnika liczącymi 5–6 tys. żołnierzy. Mimo druzgocącej przewagi wroga nierówny bój trwał aż jedenaście godzin. Poległo ponad trzystu polskich żołnierzy; niektórzy odebrali sobie życie, wybierając śmierć zamiast niewoli.

Do działań na odcinku lwowskim bolszewicy skierowali siły 14. Armii i 1. Armii Konnej Budionnego, liczące łącznie ok. 37 tys. bagnatów i szabel. Konarmia Budionnego kilkoma kolumnami uderzała w kierunku Kamionki Strumiłowej i Buska. 15 i 16 sierpnia 1920 r. przekroczyły one Bug. Od Lwowa dzieliło je zaledwie 40 km. Wchodzące w skład Konarmii trzy dywizje kawalerii (4., 6. i 11.) oraz dwie piechoty (45. i 47.) otrzymały zadanie jak najszybszego zdobycia miasta. Nalegał na to zwłaszcza Józef Stalin – komisarz polityczny sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego, dla którego byłby to ważny sukces w karierze. Wśród żołnierzy bolszewickich krążyły opowieści o zamożności miasta, jego świątyń, sklepów, kamienic i pałaców.

Strona polska bardzo długo nie potrafiła rozpoznać, w którym kierunku uderzy nieprzyjaciół – na Lublin czy na Lwów. Dowodzący wojskami Frontu Południowego i 6. Armii gen. Wacław Iwaszkiewicz zamierzał zatrzymać przeciwnika w polu i utrzymując linię frontu, prowadzić przeciwko niemu aktywne działania manewrowe. Nie zakładał w ogóle, że może dojść do bezpośredniej walki o miasto nad Pełtwią, w związku z czym nie opracowano szczegółowego planu jego obrony¹⁵. Na szczęście innego zdania było Dowództwo Okręgu Generalnego Lwów, a także od 18 sierpnia nowy dowódca 6. Armii gen. Władysław Jędrzejewski.

W tym czasie stolica Małopolski Wschodniej aktywnie wspierała walki na froncie galicyjskim. Publicysta

„Kuriera Lwowskiego” pisał:

„Pod Warszawą walczyliśmy o byt i niepodległość. Pod Lwowem toczy się bój o granice państwa, o przynależność Wschodniej Małopolski do Polski. Od wyników walki w Kongresówce zależy, czy będziemy państwem niepodległym, mocnym, czy okrojoną częścią składową federacyjnej republiki sowieckiej. Tu we Wschodniej Małopolsce pod Lwowem każda piędź ziemi, z której mamy się wyprzeć w boju, może być utracona na zawsze”¹⁶.

W mieście utworzono Komitet Obrony Państwa, prowadzono intensywną akcję propagandową, finansową oraz werbunkową. W działania te zaangażowały się zarówno władze cywilne, jak i wojskowe, wspierane przez wielu polityków, naukowców, przedsiębiorców, instytucje i stowarzyszenia. Na podkreślenie zasługuje też patriotyczna postawa duchowieństwa rzymskokatolickiego, zwłaszcza metropolity lwowskiego abp. Józefa Bilczewskiego¹⁷.

Zanim doszło do powstania Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, we Lwowie prowadzono już werbunek do Legii Ochotniczej i Małopolskiej Straży Obywatelskiej. Organizację MOAO powierzono bohaterowi walk z listopada 1918 r. – płk. Czesławowi Mączyńskiemu. Na jego wezwanie z samego Lwowa zgłosiło się aż 9 tys. osób. Byli wśród nich przedstawiciele wszystkich stanów, studenci, harcerze i młodzież szkolna, słynni batarzy, wiele kobiet, a nawet kilku wychowanków Zakładu Głuchoniemych¹⁸. Silnym magnesem były też nazwiska innych bohaterów wcześniejszych walk z Ukraińcami – Zdzisława Tatara-Trzeźniowskiego i Romana Abrahama. Ogółem z Małopolski Wschodniej do Armii Ochotniczej zgłosiło się 17–18 tys. osób, z czego 6 tys. przesunięto do armii stałej. Wśród nich nie brakowało takich, którzy przekroczyli już pięćdziesiąty rok życia. Dzięki niezwykłemu wysiłkowi organizacyjnemu w ramach MOAO oprócz piechoty zdołano wystawić także dwa pułki jazdy, trzy dywizjony artylerii, kompanię szturmową aut pancernych oraz oddział wydzielony (detachment), który wstąpił się potem w bitwie pod Zadwórzem.



**Obchody rocznicy bitwy pod
Zadwórzem. Fragment
uroczystości na polu bitwy - 17
sierpnia 1930 r. Fot. Marek Münz
ze zbiorów Narodowego
Archiwum Cyfrowego**

Decydujące starcie

Oslonę stolicy Małopolski Wschodniej wzięły na siebie wysunięte na jej przedpola regularne formacje 6. Armii Wojska Polskiego oraz Małopolskie Oddziały Armii Ochotniczej. Stworzono dwa pierścienie obrony – zewnętrzny i wewnętrzny. Pierwszy, który składał się z licznych okopów i zasieków, przebiegał w odległości 20–30 km od Lwowa. Drugi, położony w pobliżu zabudowy miejskiej, oparto częściowo o pozostałości dawnych fortyfikacji. Linie rzeki Dniestr – od Halicza aż po granicę z Rumunią – zabezpieczała armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, dowodzona przez gen. Mychajłę Omelanowycza-Pawłenkę. Niebagatelną rolę w rozpoznawaniu i atakowaniu przeciwnika miało odegrać pięć pociągów pancernych oraz III Dywizjon Lotniczy, w którym oprócz Polaków służyli także piloci amerykańscy.

Budionny przystąpił do decydującego uderzenia na Lwów 16 sierpnia. Jego wojska przełamały polskie linie obronne pod Kamionką Strumiłową i następnego dnia, wchodząc w lukę między 3. i 6. Armią Wojska Polskiego, znalazły się w rejonie Zadwórza. To tutaj doszło do heroicznego boju trzystuosiemdziesięcioosobowego batalionu piechoty kpt. Bolesława Zajączkowskiego z siłami przeciwnika liczącymi 5–6 tys. żołnierzy. Mimo druzgocącej przewagi wroga nierówny bój trwał aż jedenaście godzin. Poległo ponad trzysta polskich żołnierzy; niektórzy odebrali sobie życie, wybierając śmierć zamiast niewoli.

Tragiczny bój pod Zadwórzem słusznie jest powodem do chwały polskiego oręża. Porównuje się go często z obroną starożytnych Termopil, gdzie garstka straceńców stawiała opór wielokrotnie liczniejszemu przeciwnikowi, opóźniając jego marsz w głąb kraju. Za cenę zagłady batalion ściągnął na siebie poważne siły nieprzyjaciela, odciążył inne polskie jednostki i umożliwił im odwrót w kierunku Lwowa.

Cały szlak pochodu Konarmii znaczyły liczne gwałty i zbrodnie. Wystarczy tu przypomnieć wymordowanie personelu i pacjentów szpitala polowego w Berdyczowie, zabójstwo pełnomocnika PCK Tadeusza Grocholskiego i trzech sióstr miłosierdzia w okolicach

Płoskirowa, wymordowanie obsługi szpitala w Radziwiłowie, dobijanie rannych po bitwie pod Zadwórzem i masakrę grupy polskich saperów pochwyconej w Chodorowie.

W tym czasie miasto pod dowództwem płk. Romana Jasieńskiego przygotowywało się do obrony. Garnizon lwowski składał się prawie wyłącznie z formacji tyłowych, tzn. dwóch batalionów (wartowniczego i etapowego), jednej kompanii 54. pułku piechoty, obsady lotniska na Lewandówce, policji oraz formowanych na bieżąco kolejnych oddziałów ochotniczych. Dysponowano też kompanią czołgów, plutonem samochodów pancernych oraz artylerią.

Tymi szczupłymi zasobami obsadzono najbardziej zagrożone odcinki wewnętrznego pierścienia obrony wraz z włączonymi doń fortami, umocnieniami polowymi i zasiekami. Na drogach komunikacyjnych postawiono zapory. Nie zdecydowano się natomiast na budowę barykad w samym mieście.

Niepokój budziła zła sytuacja aprowizacyjna Lwowa. Żywność reglamentowano, a ceny tej, którą można było jeszcze kupić na targowiskach, drastycznie wzrosły. Wielu ludzi głodowało. Nadzieję budziły natomiast wieści napływające spod Warszawy, gdzie sytuacja zmieniła się diametralnie na niekorzyść wojsk Michała Tuchaczewskiego. Z szyfrogramów przechwyconych przez radiowywiad wynikało, że kolejny raz wzywa on dowództwo 1. Armii Konnej do uderzenia na tyły polskiej grupy manewrowej operującej znad Wieprza.



„Idziemy bić polską burżuazję” - mobilizacja w Piotrogradzie, 1920 r.

Kolumnom bolszewickim udało się dotrzeć na odległość od kilku do kilkunastu kilometrów od Lwowa. Spychane doń oddziały polskie z determinacją broniły swych pozycji i często kontratakowały. Zacięte walki

trwały na całej linii frontu; w każdej chwili liczone się z możliwością jej przerwania przez przeciwnika. Zofia Orlicz, która w nocy z 14 na 15 sierpnia wraz z Włodzimierą Krzyżanowską obsługiwała jeden z wojskowych punktów żywnościowych, wspominała potem:

„Przed północą rozpoczęto ewakuację Dworca [Lwów-]Podzamcze. Od Komendanta Dworca dowiedzieliśmy się, że wojska bolszewickie są na przedpolu Warszawy, a w kierunku Lwowa nadjechał pociąg z konnicą Budionnego. Na propozycję ewakuacji punktu żywnościowego odpowiedzieliśmy odmownie. Pod koniec ewakuacji Komendant Dworca jeszcze raz proponował ewakuację [...]. Odmówiliśmy. W ostatnich trzech samochodach odjechał, a wraz z nim por. Ferdynand Śliwa [...] z kasą pułkową. Pod naszą opieką [...] zostawił umierającego, ciężko rannego żołnierza, którego według opinii lekarza nie można było ewakuować.

Ku naszemu przerażeniu, pomiędzy 2 a 3 godziną nad ranem w dniu 15 sierpnia 1920 r. usłyszeliśmy nadchodzący pociąg. Byliśmy przekonani, że to jedzie część armii Budionnego. Na stację wjechał bardzo długi pociąg, a z niego wyszedł do nas... polski oficer, komendant polskiego pociągu sanitarnego. Od niego dowiedzieliśmy się, że pociąg z wojskiem Budionnego był 7 km od stacji Podzamcze-Lwów i tam dostał wiadomość o przełamaniu frontu pod Warszawą i rozkaz wycofania się”¹⁹.

O powadze sytuacji świadczył też rozkaz gen. Wacława Iwaszkiewicza wydany w nocy z 17 na 18 sierpnia, w którym mobilizował on swoich żołnierzy:

„Oczekuję, że wszyscy nareszcie zrozumieją powagę chwili i zarazem przejdą do przekonania, że muszą wytrwać na stanowiskach [...]. Każdy Polak musi sobie powiedzieć, że nadeszła chwila rozstrzygająca! Zwyciężyć lub umrzeć musi być naszym hasłem [...]. Północne nasze armie rozbiły nieprzyjaciela i ścigają go w zwycięskim pochodzie. Jestem przekonany, że oddziały Frontu Południowego nie zawiodą”²⁰.

Od 18 do 20 sierpnia wojska Budionnego podejmowały kolejne próby wtargnięcia do Lwowa. W ich powstrzymaniu oprócz piechoty i artylerii ogromną rolę odegrało lotnictwo. Szesnaście samolotów niemal ciągle znajdowało się w powietrzu, dzięki czemu bezustannie ostrzeliwana konnica nie była w stanie sforsować polskich linii obronnych. Na lotnisku na Lewandówce lądowano tylko w celu uzupełnienia paliwa, bomb i amunicji. Po jej zużyciu zdeterminowani piloci przelatywali na bardzo niskiej wysokości nad głowami przeciwników, płosząc ich konie i wprowadzając ogólną dezorganizację.

Od 15 do 18 sierpnia III Dywizjon Lotniczy wykonał aż 194 loty bojowe, zrzucając na przeciwnika prawie 9 ton

bomb²¹. Wysiłek ten nie poszedł na marne. Na przykład 17 sierpnia bolszewicka 6. Dywizja Kawalerii straciła stu zabitych i rannych ludzi oraz tysiąc koni. Mimo to Budionny wciąż jeszcze wierzył, że jego wojska są w stanie zdobyć Lwów. Dopiero po południu 20 sierpnia, ponaglany przez dowództwo Frontu Zachodniego, zdecydował o przerwaniu szturm i rozpoczął marsz na pomoc siłom Tuchaczewskiego. Było już jednak za późno, aby zapobiec klęsce, którą poniosły one w starciu z wojskami Piłsudskiego.

Znaczenie wojny o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w lipcu i sierpniu 1920 r. jest trudne do przecenienia. Jej ewakuacja, zgodnie z sugestią gen. Maxime'a Weyganda, spowodowałyby korzystne skrócenie linii frontu, nasycenie wojskiem. Jednocześnie oznaczałaby oddanie, może na zawsze, znacznego terytorium i wydanie jego mieszkańców na pastwę bolszewików.

Po wycofaniu się Konarmii o zdobycie Lwowa pokusiła się jeszcze piechota z tzw. Grupy Jony Jakira i sowiecka 8. Dywizja Jazdy. 28 sierpnia doszło do bitwy w rejonie Winnik, w odległości zaledwie kilku kilometrów od metropolii nad Pełtwią. W końcu jednak niebezpieczeństwo odsunęło się od granic miasta.

Zwycięstwo to kosztowało stronę polską wielu zabitych i rannych. W samych tylko szeregach MOAO poległo aż 2,5 tys. polskich żołnierzy. Lwów jeszcze raz potwierdził, że jest godzien nadanego mu w XVII w. tytułu „Semper Fidelis”. Z wdzięczności za ocalenie, w latach trzydziestych XX w. na przedmieściu łyczakowskim ufundowano kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Budionny podjął jeszcze próbę zdobycia Zamościa. Został jednak pobity 31 sierpnia pod Komarowem w największej bitwie kawaleryjskiej tej wojny. Co prawda uratował część swoich sił, ale nie były już one zdolne do większych działań ofensywnych. Ostatecznie o klęsce bolszewików w wojnie o Małopolskę (Galicję) Wschodnią i Wołyń zdecydowały działania prowadzone przez gen. Tadeusza Rozwadowskiego oraz podległych mu generałów Władysława Sikorskiego i Stanisława Hallera, którzy we wrześniu rozgromili wszystkie trzy armie sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego.

Postawa mniejszości

Ważnym czynnikiem, który przyczynił się do tego zwycięstwa, były patriotyzm oraz przywiązanie do wolności Polaków żyjących na Kresach. Stosunek inteligencji i ludności miejskiej do walczącej armii był bezwzględnie pozytywny. Zdecydowanie bardziej z rezerwą odnosili się do niej narażeni na rekwizycje polscy chłopię²², a wręcz z niechęcią – przedstawiciele mniejszości narodowych. Zarówno Ukraińcy (ze względu na pamięć niedawnej wojny o przynależność państwową Małopolski Wschodniej)²³, jak i Żydzi w zdecydowanej większości nie utożsamiali się z polską racją stanu, a część sprzyjała najeźdźcom. To w tych grupach zdarzały się przypadki sympatyzowania z bolszewikami, ukrywania podwódek, odmawiania pomocy rannym, a nawet ich okradania²⁴. Polaków nie wsparł też duchowy przywódca Ukraińców galicyjskich arcybiskup metropolita lwowski Andrzej Szeptycki. Nie wezwał on swych wiernych do wstępowania do armii URL ani nawet do zachowania spokoju w sytuacji, kiedy szerzył się pospolity bandytyzm.

Raporty policyjne na wyrost donosiły jednak o powszechnym wśród Ukraińców oczekiwaniu na zajęcie Małopolski Wschodniej przez Armię Czerwoną i o groźbie wybuchu antypolskiego powstania. W ogólnym bilansie skala tych wystąpień była niewielka. Do najpoważniejszego – choć szybko stłumionego – doszło nocą z 20 na 21 sierpnia w powiecie skolskim. Czynnego wsparcia udzieliły bolszewikom niewielkie oddziały partyzanckie składające się z członków Ukraińskiej Armii Galicyjskiej i byłych żołnierzy austriackich narodowości ukraińskiej. Niesubordynacją wobec Polaków wykazała się 5. Chersońska Dywizja Strzelców, wchodząca w skład sił URL – część żołnierzy porzuciła linię frontu i przeszła do Czechosłowacji.

Analizując postawy mniejszości narodowych, można jednak wskazać również pozytywne przykłady. W Tarnopolu i Brodach przeciwko bolszewikom wystąpiła grupa dzielnych mieszkańców miasta – obok Polaków

byli wśród nich Ukraińcy i Żydzi. Obronę Lwowa wspierali finansowo kupcy żydowscy, jak i ochotnicy tej narodowości.



Sztab gen. Władysława Jędrzejewskiego (siedzi po lewej, obok gen. Wacław Iwaszkiewicz).
Fot. Marek Münz ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Bolszewickie porządki

Bolszewickie odezwy wzywające do wstępowania w szeregi Armii Czerwonej i porachunków z „polskimi panami” znajdowały na terenie Małopolski (Galicii) Wschodniej nikły posłuch. Przyczynili się do tego sami najeźdźcy, którzy terroryzowali zajmowane przez siebie wsie i miasta. Na przykład w Tarnopolu, gdzie 26 lipca zainstalowały się władze Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej,

„od razu wyrzucili wszystkich lokatorów z trzech głównych ulic miasta: Mickiewicza, Kościuszki i Świętojańskiej, praktycznie bez dobytku. Potem bez żadnej żenady ograbiono nie tylko opuszczone domy, ale i pozostałe. W przypadku jakiegokolwiek protestu grożono śmiercią. Szczególnie pożądanym łupem okazały się czerwone poszewki poduszek, z których krasnoarmiejcy fasowali sobie egzotyczne mundury. Oczywiście nie gardzili i innymi dobrami, jak meble, stołki, beczki. Po tygodniu zabierali już bydło. Ogołocili parafialny kościół rzymskokatolicki, cerkwi ruskiej jednak nie ruszyli. Wypuścili w miasto armię szpiclów, a dzieci od 4. do 15. roku życia przeszły pod zarząd państwa, wobec czego każde otrzymało bolszewickiego opiekuna. Aresztowania i rozstrzeliwania były na porządku dziennym, a kto dostał się w szpony czerezwyczajki, ten zwykle do 24 godzin nie żył. W mieście zamarło wszelkie życie, wystraszona ludność chowała się po domach, bardzo często w piwnicach, w niedostępnych miejscach. [...]. Z dniem każdym wzrastała nienawiść do bezlitośnych ciemiężycieli. Ludzi prowadzono za miasto w okolice browaru i tam następowały okropne egzekucje. Skazaniec, świadom, że za chwilę pożegna się z życiem, musiał sam sobie

kopać grób po pas głęboki [...]. Strzelano kulami dum-dum zwyczajnie w tył głowy, tak że kula eksplodując rozrywała twarz i już po chwili nie można było poznać skazanego”²⁵.

W mieście tym aresztowano ponad 160 osób, z czego 30 skazano na karę śmierci. Po ulicach nawet w dzień można było się poruszać jedynie z przepustką. Mieszkańców zmuszano do prac fizycznych i udziału w bolszewickich mityngach, odmawiających doprowadzano siłą. Jeszcze radykalniejszy był rewolucyjny komitet w Brzeżanach, który wprowadził związki małżeńskie trwające tylko jeden rok.

Ze szczególną nienawiścią komitety rewolucyjne i czerezwyczajka traktowały polskich ziemian. W okolicach Tarnopola rozdano należącą do nich ziemię bezrolnym chłopom ukraińskim. Ofiarą bolszewickiego terroru padli duchowni rzymskokatolicy: proboszcz z Firlejówki ks. Adam Małaczyński, proboszcz ze Stanisławczyka ks. Andrzej Jaskółka oraz kleryk Franciszek Ostańczuk, oskarżony o werbunek ochotników do Wojska Polskiego. Wielu innych wywieziono w głąb Rosji. Polskich chłopów przymusowo wcielano do Armii Czerwonej, a w przypadku oporu rozstrzeliwano.

Wśród ludności największy postrach budziła 1. Armia Konna, odznaczająca się wyjątkowym okrucieństwem. Otaczała ją przerażająca „sława”. Jej żołnierze wycinali w pień otoczone oddziały, torturowali i mordowali jeńców, zabitych odzierali z ubrań i obuwia. Podobnych barbarzyństw dopuszczali się też inne oddziały Armii Czerwonej, a także bolszewickie watahy grasujące na tyłach wojsk polskich²⁶.

Cały szlak pochodu Konarmii znaczyły liczne gwałty i zbrodnie. Wystarczy tu przypomnieć wymordowanie personelu i pacjentów szpitala polowego w Berdyczowie, zabójstwo pełnomocnika Polskiego Czerwonego Krzyża Tadeusza Grocholskiego i trzech sióstr miłosierdzia w okolicach Płoskirowa, wymordowanie obsługi szpitala w Radziwiłowie, dobijanie rannych po bitwie pod Zadwórzem²⁷ i masakrę grupy polskich saperów pochwyconej w Chodorowie. Fatalny system zaopatrzenia²⁸ zmuszał bolszewickich żołnierzy do grabieży i ciągłego rekwirowania środków transportu, koni, ubrań, obuwia i żywności²⁹. W swej gorliwości nie oszczędzali też kościołów, cerkwi i synagog³⁰, czym boleśnie ranili uczucia religijne Polaków, Ukraińców i Żydów. Wszystko to spowodowało, że bolszewicy zrazili sobie ludność Małopolski Wschodniej, która widziała w nich jedynie prymitywnych najeźdźców.

Waga zwycięstwa

Mimo drugorzędnego znaczenia tego terenu operacyjnego, bitwa o Lwów okazała się jednym z przełomowych wydarzeń wojny polsko-bolszewickiej. Co ważne, Polacy odnieśli w niej zwycięstwo, dysponując nie w pełni wyszkolonym żołnierzem. Józef Bocheński wspominał, że wielu jego kolegów ułanów nie władało właściwie ani szablą, ani lancą³¹. Podobnie było w Grupie Jazdy płk. Juliusza Rómmla, formowanej do walki z konnicą

Budionnego, i w Małopolskich Oddziałach Armii Ochotniczej. Te ostatnie wysyłano na front po niemal symbolicznym przeszkoleniu. Żołnierzy polskich walczących w obronie Kresów Południowo-Wschodnich cechowały jednak bitność i patriotyzm.

Znaczenie wojny o Małopolskę (Galicję) Wschodnią w lipcu i sierpniu 1920 r. jest trudne do przecenienia. Jej ewakuacja, zgodnie z sugestią gen. Maxime'a Weyganda, spowodowałaby korzystne skrócenie linii frontu, nasycenie wojskiem. Jednocześnie oznaczałaby oddanie, może na zawsze, znacznego terytorium i wydanie jego mieszkańców na pastwę bolszewików. Uwikłanie 1. Armii Konnej w walki o Lwów miało kapitalne znaczenie, ponieważ nie wsparła ona głównych sił Armii Czerwonej pod Warszawą. Skuteczna obrona Małopolski (Galicji) Wschodniej uniemożliwiła eksport rewolucji do innych państw tej części Starego Kontynentu, a także przekształcenie jej samej w kolejną republikę komunistyczną. Odniesione zwycięstwo przesądziło o przynależności tego terytorium do Polski.

Wśród tych, którzy się do tego przyczynili, byli także politycy i żołnierze URL. Wielu z nich wcześniej uczestniczyło w wojnie polsko-ukraińskiej. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza że, inaczej niż Polakom, nie było im dane spełnić marzeń o niepodległym państwie.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2020 „Biuletynu IPN”

¹ 1920 - wojna o Polskę, wybór i oprac. A. Knyt, Warszawa 2010, s. 69; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914-1920*, Warszawa 2015, s. 283; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne*

1918-1920, Lublin 2018, s. 115-116, 118.

² J. Bocheński, *Wspomnienia*, Kraków 1994, s. 46-47.

³ S. Maczek, *Od podwoły do czołga*, Wrocław 1990, s. 31.

⁴ K. Raszewski, *Wspomnienia z własnych przeżyć do końca 1920 roku*, Poznań 1938, s. 236-237; *O granice drugiej Rzeczypospolitej. Frontowe wspomnienia Wilhelma Wilczyńskiego*, oprac. A. Jędrzejewska, P. Waingertner, Łódź 2012, s. 192.

⁵ J.E. Romer, *Pamiętniki*, b.d.w., s. 349, 362-363; J. Bokota, *Ułańskie drogi*, Warszawa 2006, s. 46-47; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 270, 290-291, 299; M. Lepecki, *W blaskach wojny*, Łomianki 2017, s. 160; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 115.

⁶ M. Klimecki, *Galicyska Socjalistyczna Republika Rad. Okupacja Małopolski (Galicji) Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1920 roku*, Toruń 2006, s. 84; *1920 - wojna...*, s. 66.

⁷ *1920 - wojna...*, s. 108.

⁸ M. Kukiel, *Moja wojaczka na Ukrainie*, b.d.m.w., s. 68; J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 259-262, 281, 285-287, 299.

⁹ I. Babel, *Dziennik 1920*, Warszawa 1998, s. 121-122. Jeszcze gorzej odnosili się do ludności żydowskiej wojska Symona Petlury, które dopuszczały się na niej pogromów.

¹⁰ M. Lepecki, *W blaskach...*, s. 174.

¹¹ K. Sayn-Wittgenstein, *Koniec mojej Rosji. Dziennik 1914-1919*, Warszawa 1998, s. 29.

¹² B. Janusz, *293 dni rządów rosyjskich we Lwowie (3 IX 1914 - 22 VI 1915)*, Lwów 1915, s. 248.

¹³ A. Nowak, *Pierwsza zdrada Zachodu*, Kraków 2015, s. 399.

¹⁴ Pomyślny przebieg miała zwłaszcza bitwa o Brody, gdzie przed rozbitciem uratowały 1. Armię Konną sukcesy wojsk bolszewickich na północnym obszarze wojny i zarządzone w związku z tym kolejna relokacja polskich sił. Zob. M. Klimecki, *Galicja Wschodnia*, Warszawa 2005, s. 115-117.

¹⁵ L. Wyszczelski, *Lwów 1920*, Warszawa 2014, s. 116-117, 120-122, 126-128.

¹⁶ Cyt. za: S.S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław - Warszawa - Kraków 1990, s. 235.

¹⁷ Nie wahał się on pozostać na miejscu, a swą decyzję tak tłumaczył dziennikarzowi Adamowi Siedleckiemu-Grzymale: „Jestem kapłanem i jestem Polakiem. Duszą i sercem pragnę, by ziemia, dla której pracuję, należała nierozdzielnie do Rzeczypospolitej, i pragnę wszystkie siły złożyć dla dobra powierzonych mi wiernych. [...] Mam [...] obowiązki, od których odstąpić mi nie wolno. Za pierwszy z nich uważam wytrwać na stanowisku bez względu na to, jakie losy ześle Bóg na te ziemie, które stanowią moją diecezję. To samo zrobią wszyscy podwładni mi księża. [...] Właśnie w chwilach nieszczęść, w chwilach dopustu my jesteśmy najpotrzebniejsi na stanowisku - i my musimy dać przykład wytrwania”. Zob. A. Grzymała-Siedlecki, *Cud Wisły*, Warszawa 1921, s. 15-17.

¹⁸ Premier Rządu Obrony Narodowej Wincenty Witos, który wizytował jeden z oddziałów MOAO przed ich wyruszeniem na front, wspominał potem: „Zauważyłem, że w tej gromadzie, liczącej paręset ludzi, znalazło się niemal wszystko, co było w Polsce: mieszczenie, chłopci, robotnicy, uczniowie różnych szkół, rzemieślnicy, wielcy właściciele ziemscy. Biła też w oczy ogromna różnorodność, ani dwóch podobnych do siebie wzrostem czy odzieniem. Wspólna była im jedna myśl i pragnienie, a to służba dla Ojczyzny”. Zob. W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. 2, Paryż 1964, s. 341.

¹⁹ *Zawołać po imieniu. Księga kobiet-więźniów politycznych 1944-1958*, t. I, oprac. B. Otwinowska i T. Drzał, Nadarzyn 1999, s. 261-262.

²⁰ Cyt. za: M. Klimecki, *Galicja...*, s. 152.

²¹ M. Klimecki, *Galicyska...*, s. 108. Zob. też L. Wyszczelski, *Kampania ukraińska 1920 roku*, Warszawa 2009, s. 269; T. Ginter, *Gwiaździsta eskadra*, [w:] *W obronie Lwowa. Instrukcja*, Warszawa 2015, s. 25.

²² J. Szczepański, *Spoleczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa – Pułtusk 2000, s. 279. Można jednak wskazać również pozytywne przykłady. Jerzy Pogonowski wspomina o bezinteresownym i gościnnym żywieniu żołnierzy MOAO przez chłopów wsi Baniunin. J. Pogonowski, *Bój o Lwów*, Gdańsk 1921, s. 20.

²³ Rusini, obawiający się powrotu bolszewików, już na Ukrainie traktowali wojska polskie z ostrożną sympatią, rezerwą, a niejednokrotnie niechęcią. Zob. J.K. Maciejewski, *Zawadiaka...*, s. 246, 251, 279, 287; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 138. Nie zawsze tak było, o czym świadczą wspomnienia Jana Fudakowskiego, który zapamiętał, że miejscowa ludność nie skąpiła jaj, mleka i miodu. Zob. J. Fudakowski, *Ułańskie wspomnienia z roku 1920*, Lublin 2012, s. 46. Wsparciem dla wojsk polskich był także silny na Ukrainie antybolszewicki ruch partyzancki. Zob. M. Klimecki, *Galicja...*, s. 76-77, 90.

²⁴ Przypadek taki spotkał rannych żołnierzy 4. Dywizjonu Artylerii Konnej. Mieczysław Budek wspominał: „W Beresteczku leżały setki rannych, w większości z 8. pułku ułanów. Szesnaście podwód wiozło nas kilkudziesięciu w kierunku Horochowa. [...] Skierowali nas do szpitala, gdzie lekarz odmówił przyjęcia. Woźnica wściekły, około północy wywiózł nas z powrotem za wieś i tam brutalnie wrzucił do rowu. Nie mogłem nic mówić, bo zupełnie straciłem głos. Z rowu wyciągnął mnie jakiś cywil i położył w sieni najbliższej chałupy. Nastąpiła piekielna noc: przyszła stara baba i okradła mnie z medalika i ściągnęła sygnet. Dawałem jej znaki ręką, by dała mi z beczki wody; odeszła [...]”. Zob. *1920 - wojna...*, s. 128.

²⁵ Cyt. za: J. Wieliczka-Szarkowa, *Czarna Księga Kresów*, Kraków 2011, s. 136-137. W Złoczowie i Brzeżanach bolszewicy wzięli zakładników spośród najbogatszych obywateli i zażądali wypłaty kontrybucji. Miejscowa ludność, którą raz po raz gnębiono rekwizycjami, musiała kwaterować i żywić okupantów. Z kolei w Bóbrce doszło do rozbijania sklepów, rewizji, rabunków i gwałtów na kobietach.

²⁶ K. Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna*, Łomianki 2013, s. 128; T. Kossak, *Wspomnienia wojenne...*, s. 153.

²⁷ Świadek tej zbrodni Izaak Babel w swym dzienniku opisał ją następująco: „Pobojowisko. Jeździłem z wojenkomek wzdłuż pierwszej linii, błagamy, żeby nie zabijać jeńców. [Josif] Apanasenko [dowódca dywizji] umywa ręce. [Jakow] Szeko [szef sztabu] bąknął – dlaczego nie; odegrało to potworną rolę. Nie patrzyłem im w twarze, przebijali bagnietami, dostrzeliwali trupy na trupach, jednego jeszcze obdzierają, drugiego dobijają, jęki, krzyki, charkot, to nasz szwadron szedł do natarcia. Piekło. Jakąż to wolność przynosimy, okropieństwo. Wyciągają z ukrycia. Apanasenko – nie trać ładunków, zarznij go. Apanasenko zawsze tak mówi – siostrę zarznąć, Polaków zarznąć”. Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 143-144. ²⁸ A. Smoliński, *Zarys dziejów I Armii Konnej (1919-1923)*, Grajewo 2003, s. 70-71.

²⁹ Izaak Babel wspominał: „Szefowie kompanii, furażerzy, niczego nie dostarczają. Czerwonooarmiści wkraczają do wsi, przetrząsają wszystko, gotują całą noc, piec trzeszczą, co się nacierpią gospodarskie córki, wieprzki kwiczą, z kwitkiem do wojenkoma. Biedni Galicjanie”. Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 150.

³⁰ Los taki spotkał m.in. zabytkową świątynię rzymskokatolicką w Beresteczku. Izaak Babel wspominał: „[...] rwą ornaty, drogocenne lśniące szaty potargane, na ziemi, siostra miłosierdzia wyniosła trzy tłumoki, wydzierając poszewki, gromnice pokradzione, szuflady powyrywane, bulle wyrzucone na ziemię, pieniądze zaharapczone. Wspaniała świątynia – 200 lat, ileż ona przez ten czas widziała [...]”.

Rozbity relikwiarz, figura świętego Walentego. Kościelny dygocze jak ptak, skręca się cały, płacze rosyjskie słowa z polskimi, nie wolno mi tego dotknąć, szlocha. Bestie, przyszli, żeby nagrabić, to takie proste, idą w gruzy stare bóstwa". Zob. I. Babel, *Dziennik...*, s. 122-123.

³¹ On sam, mimo że nie był najgorzej wyszkolony, usłyszał kiedyś od życzliwego mu wachmistrza: „gdybym ja był naczelnym wodzem, tobym takich typów jak pan, panie Bocheński, posłał do domu, aby żniwo robili, a zatrzymał w szwadronie tylko dziesięciu żołnierzy, ale prawdziwych". Zob. J. Bocheński, *Wspomnienia...*, s. 46-47.

COFNIJ SIĘ